

Benerson Little

Złoty Wiek PIRATÓW

Prawda i mity o piratach



Przekład
Maciej Studencki

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:
The Golden Age of Piracy
The Truth Behind Pirate Myths

Copyright © 2016 Benerson Little

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Astra s.c.
Kraków 2017

Przekład:
Maciej Studencki

Przygotowanie edycji:
Jacek Małkowski

Redakcja:
Urszula Śmietana

Korekta:
Alicja Laskowska

Skład i przygotowanie do druku:
Wydawnictwo Astra s.c.

Druk i oprawa:
Drukarnia Skleniarz

Wydanie I
Kraków 2017

ISBN 978-83-65280-31-2

Wydawnictwo Astra
31-026 Kraków
ul. Radziwiłłowska 26/2
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

www.wydawnictwoastra.pl
www.facebook.com/WydawnictwoAstra
wydawnictwo@astra.krakow.pl

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową
www.sklep.wydawnictwoastra.pl

Spis treści



Przedmowa:	Marzenia o piratach i piractwie	9
Prolog:	Wizerunek pirata	12
CZĘŚĆ I	„Bo ktoś musi dostać w skórę” - przemoc wśród piratów	27
	1. Trupia czaszka i kości	29
	2. „Fałszywa optyka” i pirat Czarnobrody	60
	3. Statki i łupy piratów	82
	4. Żadnych spacerów po desce	102
	5. „Fałszywa optyka” i wielki pirat Roberts	121
	6. Słynne bitwy morskie	137
CZĘŚĆ II	„Kodeks Wybrzeża” - piracka społeczność	169
	7. Złodziej czy buntownik?	171
	8. Pojedynki i demokracja	193
	9. Damy z kordelasem	218

10. Ludzie są równi... a niektórzy równiejsi	237
11. Piracki raj	258
12. Skarb pogrzebany, skarb zatopiony	283
Bibliografia	308
Podziękowania	326
O autorze	330
Przypisy	331
Indeks	357

PRZEDMOWA:

Marzenia o piratach i piractwie



Dzieciństwo i młodość upłynęły mi nad morzem: urodziłem się w Key West na Florydzie, potem mieszkałem w różnych miastach Stanów Zjednoczonych nad Zatoką Meksykańską, a następnie na Wschodnim i Zachodnim Wybrzeżu USA. Jak sięgnę pamięcią, od zawsze fascynował mnie ocean – odwieczny towarzysz ludzi. Jego fale potrafiły nieść ku przygodzie, ale i sam ocean był jedną wielką przygodą, a na jego brzegach i w topieli czekały na odkrycie pirackie skarby.

W wieku 10 lat przeczytałem *Wyspę skarbów*, wydanie z komentarzami, które dostałem w prezencie od ciotki. Ta historia, idealna dla dziesięciolatka, ogromnie mnie zaintrygowała, a komentarze wyjaśniły wiele szczegółów fabuły: jak wyglądało olinowanie i ożaglowanie szkuenera, jak ładowano armaty, a jak pistolet skałkowy... nawet jeżeli nie wszystkie objaśnienia były zgodne z prawdą (ale o tym przekonałem się znacznie później). Wiedziałem już wtedy co nieco o piratach, głównie z hollywoodzkich filmów płaszcza i szpady. Nieodmiennie pojawiały się w nich żaglowce i mężczyźni z kordelasami, którzy łupili miast, zakopywali skarby, a na końcu zdobywali miłość pięknych kobiet. Dzięki *Wyspie skarbów* zapragnąłem dowiedzieć się wszystkiego o piratach¹.

Mój ojciec pływał wówczas po morzu, a ja mieszkałem przez rok w głębi lądu, w małym miasteczku w Alabamie, stanie targanym niepokojami społecznymi i całkowicie mi obcym. Bardzo chciałem stamtąd uciec, choćby tylko w świat własnej wyobraźni, więc zdecydowałem, że sam znajdę zakopany skarb piratów, i skupiłem się na tym celu z pasją godną lepszej sprawy. Moi dziadkowie mieszkali w Alabamie na posiadłości o powierzchni ponad 16 hektarów, więc miałem gdzie szukać dowodów na obecność piratów, Indian i pionierów oraz skarbów, które z pewnością po sobie pozostawili. Przemykałem po cichu przez zapomniane, zarosnięte cmentarze, otoczone starymi drewnianymi płotami, badałem zardzewiałą aparaturę do destylacji whiskey, a nawet zapuściłem się na bagno, na którym kiedyś kryli się zbuntowani Indianie Krik. W tym celu przedarłem się przez gąszcz krzaków, gdzie zdarzało się spotkać grzechotnika, a potem długo szukałem indiańskich kurhanów – bezskutecznie. Odkryłem za to sporo grotów strzał, żelaznych części i krowich czaszek. Pewnej nocy z przerażeniem oglądałem oślepiąco białą kulę płynącą po niebie. Dziś mogę się domyślać, że był to piorun kulisty albo gaz błotny, ale wówczas święcie wierzyłem, iż jest to błędny ognik czy też duch pirata lub łowcy przygód, błędzący od wieków w poszukiwaniu zaginionego skarbu.

Mimo tych wszystkich starań nigdy nie odnalazłem żadnych zakopanych kosztowności. Moje odkrycia sprawiły jednak, że czułem się tak szczęśliwy, jakbym odnalazł bogactwa samego kapitana Flinta – podobnie jak kilka monet usatysfakcjonowało Tomka Sawyera. W gruncie rzeczy wystarczy przeczytać powieść o Tomku, by zrozumieć, z jaką siłą przyciągają małych chłopców marzenia o skarbie i życiu piratów. Któż z nas nie chciał w jakimś momencie uciec, założyć obozu na wyspie na środku rzeki albo morza i rabować przepływających statków? Kto nie marzył o odkryciu skarbcza pełnego kosztowności, ukrytego w ciemnym korytarzu posępnej jaskini?

Zaraz po lekturze *Wyspy skarbów* odkryłem w szkolnej bibliotece stare wydanie *Bukanieców amerykańskich* Alexandre'a Exquemelina. Pochłonałem tę książkę na jeden raz, chociaż wielu słów nie rozumiałem. Nie byłem wówczas świadom, że przygotowuje ona w moim umy-

PROLOG:

Wizerunek pirata



Wyobraźcie sobie, że stoicie twarzą w twarz z karaibskim piratem sprzed trzech stuleci – żywym i zawadiackim. Czy rozpoznacie w nim morskogo rozbójnika? Oczywiście, że tak! Nie mielibyście żadnych wątpliwości, gdybyście spotkali go na zakrwawionym, osmalonym i potrzaskanym pokładzie statku, gdzie stoi, dzierżąc kordelas lub rapier w jednej dłoni, a pistolet w drugiej, podczas gdy u jego stóp piętrzą się worki pełne srebra i kulą przerażeni jeńcy... ale nie ma takiej potrzeby. Znacie go przecież świetnie z literatury czy filmów!

Rozpoznacie go po chytrze zmrużonych, stalowoszarych oczach, po szerokim marynarskim chodzie i aroganckich manierach¹. Prawdziwy pirat podkreśla każdą wypowiedź, wtrącając ochryple wykrzykniki, takie jak „Arr!” albo „Jarr!”, czasem dodając „Jo-ho-ho!”, „Niech mnie kule biją!”, lub nawet „Dalej, chłopcy!” czy „Tylko umrzyk nic nie piśnie!”². Może zachowywać się gwałtownie lub jowialnie, zależnie od nastroju i stopnia upojenia rumem.

Z miejsca skojarzycie jego zawadiacki, trójgraniasty kapelusz, zwany dzisiaj trikornem. Za opaską tego nakrycia głowy tkwi pióro albo dwa, a z przodu być może przyczepiono czaszkę ze skrzyżowanymi piszczelami. Cholewy wysokich, czarnych butów pirata wywinięte są na zewnątrz poniżej kolan.

Nasz bohater ma liczne tatuaże, z których jeden zapewne przedstawia piracki emblemat – tak zwanego „Jolly Rogera”. Spod kapelusza wystają mu długie, rozpuszczone włosy albo dredy poprzetykane kolorowymi paciorkami. Ma kolczyk w jednym uchu... nie, w obu! I pierścienie na palcach, bez wątpienia skradzione bogatym hiszpańskim lub angielskim kupcom. Może nawet obciął im palce? Albo gorzej – jego ofiara połknęła klejnoty, by zapobiec kradzieży, a on rozciął jej brzuch, żeby szybciej dostać się do kosztowności?!

Pirat nosi wąskie, dopasowane spodnie, białą koszulę i haftowany ku-brak, a na wierzchu kolorową szarfę i wreszcie bandolier, na którym zawieszona potężny kordelas lub chwacki rapier, kiedy już skończy nim wy-wijać. Za ten sam pas wtyka dwa lub trzy pistolety i ładownicę. Zapew-ne chowa gdzieś także sztylet. W jednej dłoni ma graniastą butelkę z rumem, podczas gdy drugą wabi ku sobie chętną dziewczkę, nęcąc ją hiszpańskimi srebrnymi dolarami. Często jest brudny, zęby ma spróchnia-łe, a na jednym oku przepaskę, kryjącą pusty oczodół lub słabsze oko – żeby odsłoniętym widzieć lepiej. Może mieć drewnianą protezę zamiast nogi, no i na pewno na ramieniu siedzi mu wielka, kolorowa pa-puga lub mała małpka, z której jest wręcz nieprzyzwoicie dumny. Oczy-wiście może on również należeć do kategorii piratów-dżentelmenów, wówczas prawdopodobnie jest schludny, modnie ubrany i porusza się z zawadiackim wdziękiem.

To romantyczny wizerunek, wielu z nas kojarzący się z beztroskimi przygodami dzieciństwa. Kiedy film się kończy, zawsze zapala się świa-tło; możemy zamknąć książkę, zgasić lampę i zasnąć, a na końcu zawsze budzimy się ze snów.

Gdyby nie ofiary piratów, ten wizerunek byłby doprawdy wspaniały. Spójrzmy jeszcze raz: na rękach pirata nie widać krwi z gardeł podrzyna-nych kupcom, by wydrzeć im srebrne monety, nie widzimy również śla-du popełnionych morderstw i gwałtów ani zadanych tortur. Usiłujemy za-klinać ponurą prawdę, czyniąc z pirata agresywną, lecz przyjazną karyka-turę, a czasem wręcz bohatera. Niektórzy z nas w dzieciństwie nawet wyobrażali sobie, że są piratami, lecz zwykle w swoim naśladownictwie opierali się na wyidealizowanym wizerunku, a nie na nagiej prawdzie.

Jak więc naprawdę wyglądał prawdziwy pirat z czasów największego rozkwitu tego procederu, z okresu między 1655 a 1725 rokiem? Czy przypominał postacie, jakie widzimy na ekranie lub wyobrażamy sobie, czytając o nich w powieściach? Czy rozpoznalibyśmy go na rogu ulicy? Oczywiście, że tak, ponieważ w tym wypadku mit nie odbiega zbyt- nio od prawdy, jednak prawda częstokroć bywa bardziej interesująca. W rzeczywistości o wyglądzie piratów wiemy dość dużo, ale na pewno nie z ilustracji, które możemy znaleźć w wydanej pod koniec XVII wieku książce Alexandre'a Exquemelina³, ani też z XVIII-wiecznych pirackich historii Charlesa Johnsona, ponieważ ilustratorzy tych książek niemal na pewno nie widzieli na oczy swoich modeli i rysowali ich tylko na podstawie czyjejś relacji. Nie musimy korzystać z tych dzieł, mamy bowiem drobiazgowo pisemne relacje i artefakty, a w jednym, wyjątkowo szczęśliwym przypadku – kilka bardzo szczegółowych rysunków z okolic 1680 roku, sporządzonych przez naocznych świadków. Prawdopodobnie są to jedyne takie obrazy przedstawiające piratów Złotego Wieku⁴.

Prawdziwy pirat zmierza więc ku nam zamaszystym marynarskim krokiem. Na głowie ma kapelusz – być może dwurożny pieróg, a może trójgraniasty? Możliwe też, że będzie to szerokoskrzydłe nakrycie głowy w stylu hiszpańskim lub wełniana czapka typu monmouth, podobna do współcześnie używanych w marynarce, jedno- lub wielobarwna. Nasz przykładowy korsarz mógłby nawet nosić kapelusz z rondem krótko przyciętym z boków, a z przodu tworzącym długi daszek, podobny nieco do współczesnych bejsbolówek, noszony równie chętnie przez polujących na świnię i bydło *boucaniers*, co przez niektórych piratów. Nakrycie głowy może być przyozdobione długim piórem czy nawet pióropuszem, ale nie znajdziecie na nim symbolu z czaszką i puszczelami⁵.

Jeżeli pirat ten jest żeglarzem (nie wszyscy zajmujący się tym procederem byli profesjonalnymi marynarzami), a do tego nosi długie włosy, to zapewne będą one związane z tyłu lub złożone i spięte, albo nawet zaplecione w nasmołowany harcap, bo luźna czupryna na pokładzie statku bywa niebezpieczna: może zasłaniać widok lub wkręcić się